Queer po polsku, czyli nowoczesny closet

Anna Laszuk

[Przedruk z czasopisma *Furia* 1 (grudzień 2009) http://furia.org.pl]

Zacznę od nie tak dawnych czasów, kiedy po wydaniu mojej książki "Dziewczyny, wyjdźcie z szafy!"[1] usłyszałam wielokrotnie, że część czytelniczek i czytelników należących do tak zwanej heteroseksualnej większości nie rozumie tytułu, bo kojarzy szafę wyłącznie z miejscem przechowywania odzieży. Ciekawe o tyle, że akurat w Polsce szafa powinna się kojarzyć, i to dosłownie, także z miejscem ukrywania Żydów. Gdy jednak przywoływałam owo historyczne doświadczenie, spotykałam się z oburzeniem, że dokonuję nadużycia (choć nie próbowałam porównywać losu Żydów w czasie Holocaustu z lesbijkami opresjonowanymi w dzisiejszej Polsce, a jedynie funkcję rzeczonego mebla). W słowniku mniejszości seksualnych szafa akurat wzięła się z czego innego i bliżej rozwiązania zagadki byli ci, co mieli pomysł, że to także miejsce, gdzie trzyma się trupa, a więc tabu. Trop prowadzi do świata anglosaskiego, bo *closet* oznacza szafę właśnie, angielskie *skeleton in the closet* znaczy tyle co trup zamknięty w szafie, a *living in the closet* już wprost odnosi się do zamkniętego w szafie życia osoby homoseksualnej. Wiedzę tę posiadłam dzięki Błażejowi Warkockiemu, którego znakomity tekst *Otwieranie toalety* ukazał się w 2002 roku na łamach pisma *Res publica nowa.[2]* Ale i bez tego poznawczego zaplecza wyrażenia "żyć w szafie" i "wyjść z szafy" używane były w homoseksualnym środowisku od lat, jako całkowicie zrozumiałe. Może różnica wynika z doświadczenia - kto nigdy w szafie nie żył, nie ma łatwego dostępu do tego, wydawałoby się, dość prostego kodu.

Mimo wspomnianego zamieszania polski dyskurs dość szybko przyswoił "życie w szafie" i "wyjście z szafy", jako synonimy ukrywania i ujawnienia, związane z osobami homoseksualnymi. Zawdzięczamy to nie tylko zwiększonemu zainteresowaniu homoseksualnością w ostatnich latach, ale i pewnej poręczności czy medialności obu wyrażeń, co wreszcie można było zacząć wykorzystywać, bo i coming out-ów przybyło. Jednak spopularyzowanie szafy, gdzie można być albo nie być, to jedno, a popularność samego coming out-u to drugie. "Czy dziewczyny wyszły z szafy?" - pytanie, które zadawano mi do znudzenia miałam ochotę kwitować innym: "A skąd ja mogę to wiedzieć?". Byłam zła, że zaczynam funkcjonować jak lesbijski urząd statystyczny połączony z bankiem lesbijek ujawnionych, bo co i rusz ktoś potrzebował ich jak nie do programu telewizyjnego, to do artykułu

o les-macierzyństwie albo filmu dokumentalnego, albo czegoś jeszcze. Jednocześnie był to optymistyczny znak czasu - skończyło się kreowanie lesbijek w mediach na dwugłowe cielęta, dziennikarze i dziennikarki zaczęli do sprawy zaczęli podchodzić serio i tylko problem coming-outu w sferze publicznej jak był, tak jest. Wiele kobiet kontaktowało się ze mną mailowo, pisząc że moja książka dodała im odwagi, że wreszcie się ujawniły i że nabrały od tego swobody i powietrza. Ale nie miały ochoty opowiadać o tym w telewizji, radiu czy prasie, co może być zrozumiałe ze względu na niechęć wobec rozgłosu i powszechną niestety tremę kobiet przed wystąpieniami publicznymi. Zrozumiałe również ze względu na powszechność coming out-ów częściowych, stopniowanych: wśród przyjaciół tak- ale w pracy nie, w szkole bez oporów- ale nie w domu, wszystko w zależności od tego komu ufamy, gdzie i kiedy czujemy się z ujawnieniem bezpiecznie, czego chcemy uniknąć, co jeszcze potrzebujemy mieć pod kontrolą (choćby była ona iluzoryczna). Co do osób publicznych, wychodzenie z szafy nie zrobiło kariery zupełnie, a już na pewno nie wśród kobiet. Polityczki, aktorki, dziennikarki, kobiety biznesu, artystki, naukowczynie. - Halo, czy są tam jakieś lesbijki? Biseksualistki? Cisza.

Nieoczekiwanie, mimo że ujawniania się na masową skalę nie było, już tu i ówdzie jest ono *passe* . I nie mam na myśli środowisk, gdzie wszystko co nie jest hetero pozostaje *passe,* ale wnętrze ruchu LGBT (a dokładnie chodzi mi o część działaczek, studentek lesbian i gender studies, czy młode dziewczyny z tak zwanej "branży". Zjawisko dotyczy również mężczyzn). Dziś lepiej być "queer" - cokolwiek to znaczy, jest modne. Nie zajmuje mnie to dlatego, że jedno wychodzi z mody (ironicznie mogę tylko zauważyć, że nigdy w nią nie weszło), a coś innego modą się staje, ale z powodu politycznego znaczenia tego, co obserwuję. W czym rzecz? Zacznę od wywiadu (o którym także z innego powodu wspominam w niniejszym numerze Furii[3]), jakiego pisarka Agnieszka Kłos udzieliła Wojciechowi Staszewskiemu dla *Lampy* (7/2009). W wywiadzie tym Staszewski stwierdza (w kontekście prozy Kłos, w której pełno kobieco-kobiecych pożądań): "A potem dziewczynka dorasta i zostaje lesbijką".[4] Na co pisarka odpowiada tak:

"Nikt mnie przed Tobą nie pytał o orientację seksualną. Homoseksualizm, który odkrywasz jako czytelnik, jest jeszcze jedną maską, której trzeba się językowo i społecznie przyjrzeć, bo ta maska została już udupiona. Robi się takim schematem, jak maska macho. Dawno temu odkryłam pewien aspekt mojej osobowości, który można by zdefiniować jako homoseksualność. Ten aspekt - wyrażony, przeżyty i obejrzany - już dawno przestał mnie interesować. Był dla mnie ważny w momencie pisania, ale teraz stracił moc sprawczą. Podczas pisania książki miałam okres

seksualizacji świata. Zjadały mnie naprzemiennie epidemie pożądania i smutku. A przez Polskę przeszła wówczas fala zainteresowania Innym.(...) Czy nazwałabym się lesbijką? Nie, dla mnie ważniejszy jest fakt, że jestem kulturowym samcem niż kobietą".

Czy kulturowy samiec nie seksualizuje świata? Moim zdaniem jak najbardziej to robi, a jeżeli do tego mówi, że homoseksualizm to udupiająca maska, tym bardziej wydaje mi się to podejrzane. Zostawmy jednak samca, bo nie z jego powodu przyczepiłam się do tej wypowiedzi. Wszystko, co w tych kilku zdaniach powiedziała Agnieszka Kłos, zakotłowało mi się w głowie bigosem, bo nie zauważyłam ani fali zainteresowania Innym, która przetoczyła się przez Polskę (może przez wydziały humanistyczne niektórych uniwersytetów, a i to jedynie w wymiarze teoretycznym), ani schematu maski homoseksualnej podobnego w swej wyimaginowanej sile do schematu macho, ani tym bardziej jakiejkolwiek lesbijskiej maski, udupionej czy nie. Udupiający wydał mi się raczej sposób, w jaki pisarka potraktowała swój (i cudzy) "homoseksualny aspekt", bo że czuje się kulturowym samcem piszącym o pożądaniu lesbijskim, to nie moja rzecz, proszę bardzo! Nie spodobało mi się protekcjonalne potraktowanie figury lesbijki z tej właśnie strony barykady, która sama bywa traktowana protekcjonalnie. Wiem, że w przeciwieństwie do bycia lesbijką, dobrze dziś zostać "queer". Dlaczego dobrze? Bo pomijając, że na topie (i do tego made in USA) queer odrzuca płeć i orientację seksualną jako kategorie tożsamości. [5] Dla wielu osób to wyzwalające. Od kobiecości i przymusu wpasowywania się w nią (podobnie z męskością), od hetero, homo i biseksualizmu, a na koniec chyba od wszystkiego. Obawiam się, że w naszych realiach od polityki również. Tylko, że queer w oryginale nie było wcale apolityczne.

Przypomnę krótko, że kiedy w USA teoria i praktyka queer zaczęła wypierać myślenie oparte na kategoriach tożsamościowych, funkcją tego było - z jednej strony - dowartościowanie marginalizowanych pospołu biseksualizmu, transseksualizmu i transgenderyzmu, z drugiej - przeciwstawienie się silnej polaryzacji hetero-homo, uznawanej (tyleż powszechnie co niesłusznie) za oczywistą. Tak więc queer w teorii podważało naukowe kategorie tożsamości a w praktyce było odpowiedzią na silną politykę tożsamościową ruchu gay/les (nie doceniającego różnic w swoich szeregach), oraz na wykluczenia w obrębie feminizmu. Polityczność queer wyrastała u boku radykalnego ruchu ACT UP[6] (w dobie masowych zachorowań na AIDS), prowokacyjnie pokazując środkowy palec większości: "We Are Here, We Are Queer, Get Fucking Used to It!". Jak bardzo prowokacyjnie, moglibyśmy odczuć krzycząc to samo po polsku na

rynku w Krakowie (albo w Warszawie pod pałacem prezydenckim), koniecznie jednak zamieniając "we are queer" na coś w rodzaju "jesteśmy zboczeńcami!". I to by było coś. Ale raczej nie będzie, bo pomijając wszystkie różnice tamtejszych i tutejszych realiów politycznych, queer nie doczekało się trafnego (a w końcu żadnego) odpowiednika w języku polskim. Propozycje typu: "dziwny", "zboczony", "odmieniec", "spedalony", spaliły na panewce, pozostawiając queer po polsku jako... queer, a więc - dla większości - jako słowo bez znaczenia, co gorsza słowo od-polityczniające, możliwe do rozszyfrowania tylko przez wtajemniczonych. Queer straciło tu na starcie swoją siłę, nie znajdując miejsca na czyimkolwiek transparencie, i ulokowało się bezpiecznie między biblioteką uniwersytecką a modnym wielkomiejskim klubem[7]. Głównie w charakterze wehikułu wyzwolenia dla intelektualistek/intelektualistów raczej białych, raczej z klasy średniej (co za ironia w stosunku do oryginału), a w wersji pop/snob w charakterze nowego gadżetu, który pozwala uniknąć naznaczenia z powodu bycia gejem, lesbijką, biseksualist(k)ą czy kimkolwiek nie-hetero nazwanym w języku polskim zrozumiale. Nie ma więc z czym wychodzić na ulicę (jak robił to ruch Queer Nation[8]) nie mówiąc o wtargnięciu z "queer" w obszar kultury masowej czy reklamy, bo słowo "queer" zamiast krzyczeć - nie mówi nic. Wbrew swojemu przeznaczeniu, bo to przecież obelga przekształcona w rozkosz, słowo przejęte z ust wroga, z afirmacją potraktowany "pedał", "lesba" czy inny "zboczeniec". Jeśli chodzi o grunt polski, to najbliższe efektu przejęcia języka tego, kto obraża (i właśnie w przestrzeni publicznej) wydały mi się hasła z niedawnej akcji KPH "co się gapisz, lesbo?!", "co się gapisz, pedale?!"[9] (zaznaczę przy okazji, że nie była to akcja polskiego ruchu queer, bo takiego w praktyce nie ma, tylko polskiego ruchu tożsamościowego, a więc lesbijsko-gejowskiego) Obok obraźliwych haseł dopisano osobno -co nie wszystkim ułożyło się w całość- "Pedał! Słyszę to codziennie. Nienawiść boli" (podp. Kampania Przeciw Homofobii) i -analogicznie - "Lesba! Słyszę to codziennie. Nienawiść boli". Pionierskie użycie wrogiego języka w swojej sprawie było z pewnością radykalne, ale ani "pedał" ani "lesba" nie byli tu od afirmacji, tylko od moralizowania. Różnica zastosowań jest ogromna: amerykańscy aktywiści i aktywistki sami nazwali się prowokacyjnie i niemal radośnie "zboczeńcami"[10] zaś KPH postanowiła zawstydzić tego, kto nazywa podsuwając mu lustro. Akcja wzbudziła mieszane odczucia i nie była czytelna. Szukano w niej kolejnej dyskryminującej reklamy tajemniczego produktu, który objawi się w odsłonie drugiej (a więc Polki i Polacy brali pod uwagę, że taka dokładnie reklama mogłaby zostać wymyślona i wypuszczona w przestrzeń miejską!) i trzeba przyznać, że budziło to najczęściej oburzenie, a więc efekt pożądany przez pomysłodawców. Czasem brano ją trafnie za akcję społeczną

przeciwko dyskryminacji, ale częściej z zażenowaniem niż z zachwytem. Niektórzy akcji nie zrozumieli (jak organizacja LGBT może obrażać swoich?), inni się pogniewali (że wzmacnia język, przeciwko któremu występuje), wielu wzruszyło ramionami, pewnie z przeciętnej polskiej obojętności, a może dlatego, że "zdarzyło im się" użyć nienawistnego hasła z plakatu.

W odróżnieniu od asymilacyjnej akcji KPH "Niech Nas Zobaczą"[11] (jesteśmy zwyczajni, jesteśmy normalni, jesteśmy w gruncie rzeczy tacy sami jak wy), plakaty "Co się gapisz pedale?! Co się gapisz lesbo?!" bardziej się zbliżyły do słusznego gniewu, którego nigdy nie odważyliśmy się wyrazić. Wielokrotnie zresztą zastanawiałam się, czego nam brakuje żeby to zrobić. Więcej wyzwisk? Więcej dyskryminacji? Więcej niewidoczności? Więcej udupienia? Asymilacyjno-perswazyjne "We Are Everywhere" - "Jesteśmy wszędzie" (w opozycji do którego eksplodowało "We Are Here, We Are Queer, Get Fucking Used to It!") znamy od zarania LGBT. Tak, jesteśmy wszędzie. Jesteśmy waszymi sąsiad(k)ami, waszymi córkami, synami, waszymi siostrami i braćmi. Jesteśmy tacy sami jak wy. Normalni. Jakie to miłe dla ucha, chociaż od lat nie skutkuje znaczącym wzrostem akceptacji ani poparciem społecznym dla naszych praw. Nie unieważnia wyobrażonej normalności ani wyobrażonego odszczepienia. Jednak żeby skończyć z licytowaniem się na normalność, nie potrzebujemy kalki z queer. Nie potrzebujemy słowa, którego prawie nikt nie rozumie, ani też rozbijania tożsamości, które jeszcze nie zdążyły okrzepnąć. Potrzebujemy skuteczności. Jeśli chcemy skuteczności queer po polsku, to może przez jego pierwotną wściekłość? Tak, jesteśmy tu - pedały, lesby i wszelakie transy. My zboczeńcy jesteśmy tutaj i przyzwyczajcie się do tego, do jasnej cholery! Przeszywa mnie rozkoszny prąd, kiedy wyobrażam sobie, że krzyczę to z wami. To nigdy nie miało miejsca. To się nie zdarzyło. Niewielka nadzieja, że w ogóle się wydarzy (z wielu powodów, o których kiedy indziej). Jeśli jednak queer pogłębi niewidzialność odmieńców jako nowoczesny closet, tym mniejsze na to szanse.

Nigdy nie miałam wrażenia, że w Polsce popularne są jakieś inne kategorie tożsamościowe, niż heteroseksualna "prawdziwa kobieta" i heteroseksualny "prawdziwy mężczyzna". Nie widziałam żadnej silnej polityki, poza konserwatywno-narodową, co pilnie stoi na straży jednorodności walecznych Polaków i posłusznych Matek-Polek. Zamiast więc rozbijać od wewnątrz i tak słaby ruch LGBT walką o zniesienie kategorii płci i seksualności, może lepiej wyrazić wreszcie różnorodność w jego ramach. Zdobyć przestrzeń, zamiast wycofywać się z niej na snobistyczny margines. Środowisko lesbijek, gejów, biseksualistów, biseksualistek, osób transseksualnych i transgender mniej cierpi z powodu marginalizacji jednych

wykluczonych przez drugich, ile z powodu swojej małej liczebności, z powodu konformizmu, strachu i ucieczki od polityczności wszystkich niezaangażowanych. Także dlatego, że wśród niezaangażowanych więcej woli być "ponad", niż zaryzykować bycie w środku. Redaktorki Furii Pierwszej we wstępie do numeru 7/2000[12] pisały: "czy możemy przeskoczyć pewien etap walki o uwidocznienie i asymilację osób homoseksualnych, porzucić go i pogrążyć się w afirmującym wszelką odrębność zjawisku *queer* ? Czy też musimy przejść przez etap kształtowania społecznej tożsamości homoseksualnej, by następnie móc ją kontestować i dekonstruować poprzez praktykę i teorię *queer* ?" Po dziesięciu latach bycia lesbijką, feministką, działaczką i dziennikarką, tu w Polsce, odpowiem tak: niczego, jak się okazuje, nie musimy. Nikt nas bowiem nie zmusi do odwagi, do zabrania głosu, do podjęcia politycznej inicjatywy, do wzięcia odpowiedzialności za nas same/samych, nasze związki, nasze homo/queer rodziny. A jeżeli od czasu do czasu czujemy się do czegoś zmuszone/zmuszeni, to najwyżej do emigracji w kierunku zachodnim, gdzie takim jak my żyje się lepiej.

Queer nie zostało pomyślane jako nowy, bardziej pojemny i lepszy od innych -bo mniej czytelny- worek, ale **tak też się go używa** . Rozumiem wyzwalającą moc znoszenia kategorii poprzez nowe słowa, idee, nowe ponad-kategorie. Z kategoriami (także tymi "ponad") tak już jest, że zawsze budują przez swoje istnienie porządek niechciany i niespodziewany. Kategorie bardziej służą społecznej komunikacji niż naszemu dobremu samopoczuciu. Zostawmy je wszystkie, czemu nie.

Wobec kategorii jestem raczej obojętna. Wobec rzeczywistości - nigdy, i ciągle oczekuję, że rzeczywistość będzie nas wszystkich bardziej obchodziła, niż ucieczka od niej. Zanim więc pogrążymy się wspólnie w "afirmującym wszelką odrębność zjawisku *queer* ", pomyślmy przez moment, czy nie utoniemy w jego wersji light-polish, udupiając się tym razem w nowoczesnej szafie.

---

[1] Wydawnictwo Lorga, 2006.

[2] Res Publica Nowa 9/2002.

[3] Chodzi o tekst "Dziwne? - to lubię" na temat prozy Agnieszki Kłos w Furia: Nieregularnik Lesbijsko-Feministyczny 1 (2009).

[4] Tamże, s. 35.

[5] Zdaję sobie sprawę, że wśród czytelniczek/czytelników pierwszego numeru czasopisma Furia będą osoby, które o queer

wiedzą wszystko, lub prawie wszystko, jak też takie, które stykają się z tym pojęciem po raz pierwszy. Wobec tego wyjaśniam fragmentarycznie to, co wydało mi się w niniejszym tekście niezbędne, a zainteresowanych problematyką queer odsyłam choćby do Furii Pierwszej 7/2000, gdzie o teorii i praktyce queer pioniersko pisali Joanna Mizielińska i Darek Balejko. W języku polskim o zjawisku queer pisał m.in. Tomasz Basiuk w Homofobii po polsku (Sic! 2003), a Joanna Mizielińska -bardzo obszernie- w książce Płeć, ciało, seksualność - od feminizmu do teorii queer (Universitas, 2006).

[6] ACT UP - AIDS Coalition to Unleash Power. Amerykański ruch zawiązany w 1987 roku, działający w przestrzeni publicznej i teatralizujący działania polityczne. Nawiązywał do idei nieposłuszeństwa obywatelskiego, jego znakiem graficznym był różowy trójkąt uzupełniony napisem Silence = Death. Więcej w: Homofobia po polsku (Sic! 2003), w rozdziale Tomasza Basiuka "Niech nas usłyszą. Słuszny gniew jako strategia zwalczania homofobii w strefie publicznej".

[7] O tym, a także innych polskich (nad)użyciach queer pisała Joanna Mizielińska w Płeć, ciało, seksualność - od feminizmu do teorii queer (Universitas, 2006) w rozdziale "Polskie spotkanie z teorią queer".

[8] Queer Nation - nowojorska grupa utworzona w 1990 roku u boku ACT UP, również działająca na ulicy, w przestrzeni publicznej, konsekwentnie odrzucająca strategie asymilacyjne na rzecz żądania uznania swojej obecności.

[9] Chodzi o część akcji KPH 'Homofobia, tak to wygląda', wpisaną w kampanię 'Każdy inny, wszyscy równi'.

[10] Osobiście uważam "zboczeńców" za najlepszy - mimo wszystko - polski odpowiednik "queer" w liczbie mnogiej W liczbie pojedynczej jednak najtrafniejsze wydają mi się zakorzenione w polszczyźnie i obraźliwe: "pedał" oraz "lesba". Nie funkcjonują bowiem jako kategorie tożsamości, ale jako stygmaty seksualności podejrzanej i nieakceptowalnej.

[11] W akcji "Niech Nas Zobaczą" datującej się na rok 2003 wykorzystano fotografie par jednopłciowych. Trzymających się za ręce, uśmiechniętych młodych kobiet i młodych mężczyzn.

[12] Tamże, s. 5.

Anna Laszuk